

# Kocha, lubi, reżyseruje

Reżyserski debiut kinowy Krystyny Jandy stał się małą sensacją środowiskowo-towarzyską. Przyniósł jej nagrodę na festiwalu w Gdyni, choć nam się wydaje, że film wypadł raczej na trójkę z plusem z przyczyn adaptacyjnych i obsadowych. Osobisty temperament i dynamizm artystyczny pchają świetną aktorkę w kierunku poszerzania doświadczeń, może również z powodu niedosytu i słabnącej atrakcyjności propozycji filmowych, gdyż brak u nas ról odpowiednich dla kobiet wkraczających w krytyczną „smugę cienia”. Janda mówi o tym zresztą bez ogródek i bez zgorzknienia; skoro „*ma tyle lat, ile ma*”, nie jest widocznie konieczna potrzebna odmłodzonemu kinu polskiemu...



Reżyserską zaprawę zgotowała sobie w telewizji, realizując „Hedwę Gabler”, i w teatrze, pracując nad śpiewogrą Ernesta Brylla „Na szkle malowane”. Miała poprzedników w idei zekranizowania „Pestki”, sama przez prawie 5 lat sposobila się do tego filmu, a nie mogąc znaleźć innego realizatora, zdecydowała się zrobić to osobiście, nakłaniając autorkę opowiadania, Ankę Kowalską, do napisania dialogów. I w dodatku siebie obsadziła w głównej roli. Zagrała oczywiście znakomicie, lecz jej obecność na ekranie zmusiła do podniesienia wieku bohaterki o 15 lat w stosunku do książki, w wyniku czego wystąpiło coś w rodzaju infantylizmu emocjonalnego, skoro romans dojrzałych ludzi wyrósł z dziewczęcych zwierzeń, z intymnego monologu powieściowego. Tym „dojrzałym” jest przede wszystkim On w owym ducie, przeżywający jak w letargu swoje dylematy małżeńskie – grany bardzo dobrze, acz biernie przez Daniela Olbrychskiego, który okiełznał tu swój aktorski impet i namiętność bohatera, skupiony „do środka”, nieprzekonany zresztą do książki, przez którą „*nigdy nie przemyślał, bo chyba żaden mężczyzna nie potrafi jej przeczytać*”.

Natomiast Krystyna Janda zna doskonale reakcje publiczności, choćby po swych monodramach („Kobieta zawiedziona”), więc wie, że ta publiczność kocha melodramaty. Dla niej zrobiła swój film. Dziś godz. 20.10 w pr. I TV.